

najwyższe uznanie. Dzięki temu bezinteresownemu zbiorowemu wysiłkowi wielu fachowców książka obciążona jest niezbyt dużymi kosztami, w związku z tym przekazywana będzie nieodpłatnie na Wschodzie w ramach niesienia pomocy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje również okładka albumu. Przedstawia ona bowiem postać robotnika z pomnika „Krzyża wdzięczności” powstałego dla upamiętnienia wydarzeń lubelskich z 1980 r. Robotnik z podniesionymi do góry rękami, z których zwisają rozerwane łańcuchy, symbolizuje przemiany, jakie dokonały się w Polsce, a następnie w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

*Ks. Edward Walewander*

*Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919, opracował i wydał J. Wołczański, Lwów-Kraków 1997, ss. 210, ilustracje, Wydawnictwo Bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego.*

To, że listy między obu hierarchami ujrzały światło dzienne dopiero po niemal osiemdziesięciu latach, jest wymownym przykładem niepowstrzymanej w naszym wieku potrzeby obnażania najbardziej nawet zawitych i zwykle przemilczanych okoliczności tworzących dzieje najnowsze. Z pewnością do takich momentów należy z wielu względów przeszłość polsko-ukraińska na terenie tzw. Galicji wschodniej. Rola, jaka w niej przypada obu obrządkom na tym terenie – grekokatolickiemu i łacińskiemu, jest z jednej strony oczywista, zważywszy przechodzącą między nimi granicę etniczną, z drugiej jednak nie do końca zrozumiała, jeśli bierze się pod uwagę ideologię owych wspólnot kościelnych. Nie chcemy się tutaj jednak zastanawiać nad nieskutecznością zasad w obliczu konkretnych lub wymaginowanych przeciwności. Wystarczy, że zajrzemy za kulisy relacji osób najbardziej miarodajnych, a to właśnie umożliwia nam ta książka, będąca przedmiotem niniejszych rozważań.

Publikacja zasługuje nie tylko na odnotowanie merytoryczne, choć ono ma tu priorytet. Ważna jest także jej ciekawa oprawa edytorska, do czego jeszcze wypadnie wrócić. Warto tu zaznaczyć, iż jest ona drugim tomem w serii A (Materiały i Źródła) Biblioteki Historycznej Archiwum Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego w Krakowie.

Na książkę składa się 40 listów, jakie między sobą wymienili obaj hierarchowie, w tym 22 listy arcybiskupa Bilczewskiego i 18 listów arcybiskupa Szeptyckiego. Pierwszy datowany jest 14 kwietnia 1918 r., ostatni 23 grudnia 1919 r.

Należy podkreślić wartość poznawczą aneksów, których w sumie jest 20. Są tam odezwy obu arcybiskupów, a także jedna odezwa polsko-ukraińska do mieszkańców Lwowa z 2 listopada 1918 r. Znajduje się tu także korespondencja arcybiskupa Bil-

czewskiego z władzami i osobami prywatnymi, dotycząca toczących się wydarzeń; jest pismo wizytatora apostolskiego Achillesa Ratti, a także komentarze prasy polskiej i sprawozdania różnych osób na temat sytuacji we Lwowie. 77 zdjęć, najczęściej po raz pierwszy publikowanych, dopełnia całości tomu.

Integralną częścią wydawnictwa jest aparat naukowy, który, jeśli wziąć pod uwagę formę druku, stanowi trochę mniej niż połowę całej książki. Wydawca sięgnął do szerokiego *quantum* źródeł, konstruując komentarz do zamieszczonej korespondencji, zawierający nie tylko, obszerne niekiedy, dane biograficzne występujących w listach osób, ale kreślący sytuację, w której te listy powstały i okoliczności towarzyszące poruszanej w nich problematyce. Ogromne znaczenie ma krytyka treści listów. Wyjaśnia ona nie tylko wątpliwości wynikające z niedokładności samych autorów korespondencji, ale także pomaga w ustalaniu ich wiarygodności. Wszak pamiętać należy, iż arcybiskupi przebywali w tym czasie w strefach opanowanych przez wojska przeciwnika, Bilczewski w ukraińskiej, Szeptycki natomiast w polskiej. Stąd posiadane przez nich informacje nie zawsze były zgodne ze stanem rzeczywistym. Dodatkową okolicznością nakazującą ostrożność w stosunku do informacji zawartych w listach nakazuje, oczywisty przecież, wpływ propagandy obu obozów na swoich hierarchów.

Wydawca sięgnął zatem do pokaźnej ilości źródeł, zarówno archiwalnych, jak i drukowanych. Gdyby zamiast edycji źródłowej, zechciał opracować dzieje wojny o Lwów 1918/1919 r. widzianej od strony kościelnej, tak łacińskiej jak i greckokatolickiej, wystarczyłoby po prostu przeredagować książkę i nadać jej charakter monografii. Już to samo mówi o jego wkładzie pracy i o wartości omawianego tu wydawnictwa.

Pod względem treściowym książka ma szereg dość samoistnych warstw. Przede wszystkim rysuje bardzo wyraziście sylwetki obu metropolitów. Ten aspekt zdaje się w sposób szczególnie interesować wydawcę, który szkicując we wstępie sytuację panującą we Lwowie w roku 1918 i 1919, wraca jednak nieustannie do obu wybitnych postaci, starając się niejako podpowiadać czytelnikowi motywy ich postaw i poczynić. W istocie stanowią one też istotny problem, i to z dwóch racji. Najpierw chodzi o wzgląd narodowościowy. Zaangażowanie obu arcybiskupów na tym polu jest oczywiste. W sytuacji zaostrej animozji polsko-ukraińskich, doprowadzonych do szczytu w czasie walk o Lwów, dalej – w obliczu aspiracji państwowotwórczych Ukraińców, zgłaszających pretensje do tzw. Galicji wschodniej, którą z kolei Polacy uznawali za obszar swych wpływów kulturowych (bezsprzecznych) i politycznych, przerwanych dopiero w okresie zaborów, trudne, a raczej niemożliwe było zachowanie absolutnej bezstronności. Żaden z metropolitów nie mógł po prostu stanąć na linii odgradzającej walczące strony, nie identyfikując się z żadną z nich. W przypadku Szeptyckiego dochodziło jeszcze obciążenie natury psychologicznej. Z Polaka Ukrainiec, bo tylko tak można było pracować dla Cerkwi greckokatolickiej, a to z kolei uznał za swe posłannictwo apostolskie, nie zawsze wzbudzał zaufanie wśród swych rodaków z wyboru, a u tych, których szeregi porzucił, nie znajdował zrozumienia. Nie był z pewnością zwolennikiem wojny totalnej, wówczas jeszcze w małym wydaniu, ale nie mniej okrutnej, i – jak wówczas sam niekiedy pisał – bratobójczej. Bolał nad rozlewem krwi, a jednocześnie nie mógł napisać ani powiedzieć

słowa mogącego osłabić ukraińskiego ducha walki. Krótko mówiąc – stał szczerze po stronie ukraińskiego zrywu wyzwolenczego, a zatem wszystko, co pisał o konieczności zaprzestania walki, zakładało, iż jej rezultat przyniesie zwycięstwo stronie ukraińskiej. Nie mógł przy tym, realistycznie oceniając sytuację, ani przez chwilę wątpić, iż zwycięstwo strony polskiej to tylko kwestia czasu. Alternatywą dla takiej ewentualności było właściwie tylko przejście całej Ukrainy, a więc i Galicji wschodniej pod władzę bolszewicką, co wszakże jeszcze wówczas mogło ożywiać zawsze u Szeptyckiego silne pragnienie misjonowania Rosji.

W przypadku Bilczewskiego sprawa była podobna, choć znacznie prostsza. Był hierarchą stojącym na czele bogatego w tradycje na tym terenie Kościoła i społeczeństwa łańciskiego, to znaczy w większości swej także polskiego. Polacy, nawet pod władzą austriacką, dominowali na polu kulturowym. Myśląc o odbudowie Polski w 1918 r., nie wyobrażali sobie jej bez tzw. Galicji wschodniej. Z natury rzeczy reprezentantem takiego stanowiska właśnie musiał być arcybiskup Bilczewski.

Przypomniane wcześniej okoliczności wykluczały więc możliwość zajęcia wspólnego stanowiska obu arcybiskupów w istotnej materii sporu. Pozostawała jednak płaszczyzna moralna, na której należało rozważać metody walki. Tutaj zaczynała się rola nie tylko obu pasterzy, ale także podległego im duchowieństwa. Znalezienie granicy między patriotyzmem księży obu obrządków i narodowości a z niczym się nie liczącym szowinizmem, okazało się niezmiernie trudnym zadaniem. W omawianej korespondencji występują te same racje religijno-moralne, na które powołują się obaj arcybiskupi w obronie tak rozbieżnych punktów widzenia. Listy ujawniają też nieliczenie się księży z zasadami moralności chrześcijańskiej, nie mówiąc o miłości bliźniego, w zupełności zapomnianej. Trudno generalizować, i teksty listów nie dają ku temu żadnej podstawy, trudno też jednoznacznie postrzegać te nie liczące z powinnością kapłańską i chrześcijańską postawy po jednej i po drugiej stronie. Wydaje się, że treść listów wskazuje na większe braki w tym względzie u pewnej liczby księży ukraińskich. Szowinizm jednak był po obu stronach. On to dyktował obecne także w listach wątpliwości, co do dobrych intencji przeciwnika. Przy namaszczonej i nacechowanej religijną retoryką treści listów, sprawia to wrażenie często przytłaczające i skłania do reminiscencji aktualizujących wiele spostrzeżeń z tamtych czasów.

Lektura książki rodzi refleksje wykraczające poza obręb myślenia czysto historycznego. Materiały w niej prezentowane ukazują bowiem wycinek psychiki osób, których beatyfikacja jest prawdopodobna. To, co w ich postawach nie budzi najmniejszej wątpliwości, to ich niezłomna wola zapobiegania złu. W równej mierze uznać można działanie w dobrej wierze, i to nie tylko z racji niedostatecznego poinformowania, ale także żywionych przekonań. Wynikające stąd rozbieżności (nawet podważanie prawa odwoływania się do Boga, np. Bilczewskiego w stosunku do Szeptyckiego) tylko to potwierdzają. W postawie Szeptyckiego nie ma śladu, który wskazywałby na obciążenia z tytułu polskiego i łańcisko-katolickiego pochodzenia. Oznaczałoby to, iż misja kościelna i religijna wzięła w nim górę nad wartościami wynikającymi z pochodzenia i wychowania. Bilczewski od takich problemów był wolny z natury rzeczy, bowiem obie tradycje: kościelna i narodowa zlewały się u niego w jedno.

Wydane przez ks. Wołczańskiego źródła są ważnym materiałem dla poznania stosunków polsko-ukraińskich na obszarze dawnych województw południowo-wschodnich Rzeczypospolitej szlacheckiej. Skłaniają też one do zastanowienia nad rolą i powinnościami obu obrządków na tym terenie; stanowią wreszcie ważny przyczynek dla głębszych rozważań moralno-religijnej natury. Jednym z podstawowych będzie tu pytanie o wpływ przekonań religijnych na postawy w sprawach tak istotnych, jak nienawiść, tolerancja, przewyciężenie bagażu przeszłości i budowanie życia na płaszczyźnie wolnej od uprzedzeń. I co jeszcze jest ważne: prawdę musi z tych tekstów wydobyć sam czytelnik. Nie jest to zatem lektura łatwa.

*Ks. Zygmunt Zieliński*

Ks. Edward W a l e w a n d e r, *Nagroda polonijna im. Skowyrów*, Lublin 1997, ss. 247, ilustracje, Oddział Lubelski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Na rynku wydawniczym pojawiła się bardzo interesująca i oryginalna książka ks. Edwarda Walewandra *Nagroda polonijna im. Skowyrów*. Aby zrozumieć tytuł i treść recenzowanej pracy, należy cofnąć się kilkanaście lat wstecz, do początku lat siedemdziesiątych. W 1972 r. decyzją Senatu Akademickiego KUL został powołany do istnienia Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej KUL, który następnie w 1984 r. zmienił nazwę na Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL<sup>1</sup>. Celem placówki jest prowadzenie badań nad życiem religijnym Polonii i funkcjonującego tam duszpasterstwa. W ramach tych badań interesowano się zarówno krajami europejskimi, jak też Australią i Ameryką<sup>2</sup>.

W nawiązaniu do prowadzonych badań, na początku lat osiemdziesiątych została ustanowiona specjalna Nagroda Naukowa im. Franciszka Skowry (od 1994 r. poszerzono nazwę na: Ireny i Franciszka Skowyrów), która jest przyznawana za wyróżniające się prace związane z powyższą problematyką. Przypomnijmy w kilku zdaniach sylwetkę twórcy i fundatora nagrody, która ma już swoją historię. Franciszek Skowryra urodził się 28 października 1902 r. w miejscowości Mędrzechów, dawnym powiecie tarnowskim. Świadectwo dojrzałości otrzymał 10 czerwca 1924 r. w Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. W październiku

---

<sup>1</sup> Pierwszym kierownikiem Zakładu był o. prof. Mieczysław A. Krąpiec, z którym współpracowali: ks. prof. Bolesław Kumor i prof. Jan Turowski. Później Instytutem kierowali: prof. Czesław Bloch (1979-1984), ks. prof. Stanisław Kowalczyk (1984-1990) i ks. dr hab. Edward Walewander.

<sup>2</sup> Instytut nie prowadzi zajęć dydaktycznych, ma wyłącznie charakter naukowo-badawczy.